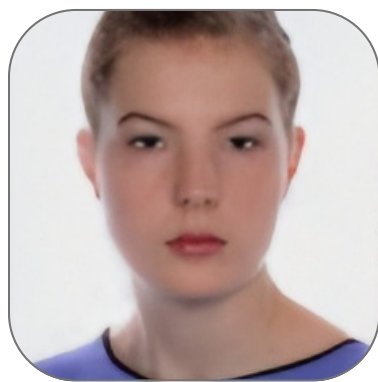


Apostołowie



EMILIA
PIOTROWSKA

Doskonale pamiętamy wydarzenia, które miały miejsce w Wielki Czwartek, dwa tysiące lat temu – Ostatnią Wieczerzę, modlitwę Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, pojmanie Go, ucieczkę Apostołów... Ale czy ktokolwiek zastanawiał się kiedyś dokąd oni uciekli? Najbardziej logicznym do tego miejscem wydaje się Wieczernik: po pierwsze było do niego najbliżej, po drugie był on ostatnim miejscem, w którym czuli się bezpiecznie.

Uciekli, ale co dalej? Co mogli robić? Może zostało coś z Wieczerzy, czego jeszcze nie dojedli? Może starsi Apostołowie próbowali pocieszać tych młodszych? Co oni mogli czuć? Może zawiedzenie, bo przecież widzieli tyle cudów, które Jezus czynił, a teraz w Ogrodzie nie zrobił nic, co mogłoby Mu pomóc, poddał się bez walki. A jeśli chodzi o ich stosunek do Judasza? Może mówili między sobą, że gdyby wiedzieli coś wcześniej, to spróbowaliby go powstrzymać, nie dopuściliby do zdrady.

A co mógł czuć św. Jakub Większy, brat św. Jana, kiedy szukał wzrokiem swojego młodszego brata i nie potrafił go znaleźć wśród pozostałych? Kto wie, może przerażony i zrozpaczony pytał każdego, czy przypadkiem nie widzieli gdzieś Jana? A co kiedy żaden nie potrafił mu

odpowiedzieć na jego pytanie? Przecież wszyscy widzieli kto przyszedł po Jezusa. Co jeśli ci sami ludzie zabrali też Jana? Być może św. Jakub Większy powtarzał sobie, że rodzice będą zawiedzeni, przecież obiecał, że będzie pilnował swojego brata, a podczas pierwszej niebezpiecznej sytuacji uciekł, zostawiając go na pastwę losu. Przecież tym biednym Apostołem musiały targać ogromne wyrzuty sumienia... Może podczas Ostatniej Wieczerzy, widząc łzy w oczach Jana, był gotowy zerwać się z miejsca, na którym siedział, zamknąć go w uścisku, ale widząc, że Jezus przysunął Jana bliżej do siebie w niemal ojcowski sposób, rozmyślił się? Może pozostali próbowali go pocieszać, mówiąc, że wszystko będzie dobrze, że wszystko działo się za szybko i zanim się spostrzegli już byli w bezpiecznym miejscu, że Jan wróci cały i zdrowy, że nic mu się nie stanie, starając się brzmieć przy tym jak najbardziej wiarygodnie, żeby tylko jakoś uspokoić sumienie Jakuba Większego, który być może wciąż powtarzał/myślał: „Co ja teraz powiem rodzicom, jak się mnie zapytają gdzie jest Jan?”. Kto wie, może, gdyby tak bardzo się nie bał, poszedłby szukać swojego brata? Sama mam młodsze rodzeństwo, więc domyślam się, co mógł czuć św. Jakub. Nie wiem co bym zrobiła, gdybym miała pilnować brata lub siostry, a nie potrafiłabym ich znaleźć wśród przyjaciół.

Musiał poczuć ulgę, kiedy w Wielki Piątek, po ukrzyżowaniu, św. Jan wszedł zapłakany do Wieczernika. Myślę, że bez

pretensji: „Gdzie ty byłeś? Martwiłem się, rozmyślałem, czy nic ci się nie stało, itp. Co ja powiem rodzicom, jak się przyznam, że cię zgubiłem...” się nie obyło, ale zaraz po nich znalazło się miejsce na słowa: „Cieszę się, że jesteś cały”. Może św. Jan powiedział: „Mama o ciebie pytała, wiesz?”, ponieważ jak pamiętamy pod krzyżem stali: św. Jan, Maria, matka Jezusa, Maria Magdalena, Maria, żona Kleofasa, Salome (mama Jakuba Większego i Jana) i inne kobiety. Może Salome widząc św. Jana samego, już po śmierci Jezusa, podeszła do swojego syna i zapytała: „Janek, a gdzie zgubiłeś brata? Miał cię pilnować, a rozdzieliliście się” Wzajemne pocieszanie Apostołów w Wielki Czwartek mogło być szybkie, pocieszanie św. Jana, który może widział biczowanie Jezusa, a już na pewno widział cały proces ukrzyżowania, mogło trwać długo, w nieumiejętny sposób, ponieważ żaden z pozostałych Apostołów raczej nigdy nie widział tego samego co Jan. Jak tu pocieszyć osobę, która to widziała? Może, kiedy w Wielki Piątek pytano co zrobić z Jezusem, a tłum krzyczał: „Ukrzyżuj go!” kilku z tych bardziej odważnych stało tam w tym tłumie i krzyczało: „Uwolnij go!”, ale ich pojedyncze głosy ginęły wśród tej większości, która domagała się ukrzyżowania? A może później stali gdzieś w tym tłumie, który uciekł po tym jak ziemia się zatrzęsła? A co kiedy św. Jan obudziłby się w nocy z krzykiem i znowu zaczęłyby płakać bo mu się przyśniłyby mu się wydarzenia z tego felernego dnia? Może znowu próbowali go jakoś wesprzeć? Żaden raczej nie chciał zostawić pocieszenia tylko jednemu, prawda? Przecież oni wszyscy byli przyjaciółmi.

Patrząc na Apostołów zamkniętych w Wieczerniku, przestajemy widzieć w nich postacie z ikon, a zaczynamy dostrzegać samych siebie. W tej dusznej atmosferze Wielkiego Tygodnia, między wyrzutami sumienia Jakuba, a rozpaczą Jana, kryje się prawda o każdym z nas – o naszych ucieczkach, gdy robi się zbyt trudno, i o lęku o tych, których kochamy. Być może to właśnie ta wspólna bezradność była im wtedy najbardziej potrzebna, choć nie potrafili nawzajem uleczyć swojego bólu ani cofnąć czasu. Trwali przy sobie w najgorszym mroku. To przypomina, że nawet w momentach największego zwątpienia, gdy czujemy, że zawiedliśmy wszystkich, łącznie z Bogiem i samym sobą, nie jesteśmy w tym lęku odosobnieni. Historia tej nocy uczy nas, że świętość nie zaczęła się od wielkich czynów, ale od drżących dłoni, które w ciemności szukały wsparcia przyjaciela, czekając na świt, którego nikt z nich nie potrafił sobie wtedy wyobrazić.